

Marcella Sembrich-Kochańska w Dreźnie

Rozdział z książki która ukaże się nakładem wydawnictwa Errata

Po przybyciu do Drezna Marcella z mężem i półrocznym synkiem zatrzymała się u szwagra, Emila Stengla, przy Moltkeplatz 10. Brat Wilhelma był tam właścicielem firmy litograficznej “Kunstanstalt Stengel & Co. G.M.B.H.” (Bärensteinerstrasse 29). Marcellę czekał występ w tytułowej partii *Łucji z Lammermoor* Donizettiego. Królewska Opera Saska działała w Königliches Hoftheater, wbudowanym w pałacowy kompleks Zwingeru w Altstadt, najstarszej części miasta. Gmach strawił wielki pożar w 1869 roku; po siedem lat trwającej odbudowie wedle pierwotnego projektu sławnego architekta Gottfrieda Sempera, właśnie 2 lutego 1878 roku został otwarty. Dwudziestoletnia śpiewaczka podobno w kostiumerni teatru spodziewała się wytwornych toalet, tymczasem wskazano jej prostą suknię z jedwabiu w szkocką kratę, jako że akcja *Łucji* dzieje się w Szkocji. Istotnie, są fotografie z tego czasu przedstawiające młodą panią Stenglową w kraciastej sukience. Nie zeszczupłała jeszcze po urodzeniu dziecka, i nie wyglądała korzystnie. Na afiszu przedstawienia w dniu 23 września 1878 roku przy nazwisku



Widokówka Drezna z przełomu XIX i XX wieku



©The Marcella Sembrich Memorial Association

Marcella Sembrich-Kochańska, zdjęcie z dziewięćdziesiątych lat XIX wieku

Marcelli Sembrich odnotowano „występ gościnny”; kiedy ten drezdeński debiut pod batutą nadwornego kapelmistrza Ernsta von Schucha powiódł się, Sembrich znalazła się w zespole solistek słynnego teatru. Nie wiadomo, czy prawdziwą jest rzewna historia o poszukiwaniach w eleganckich magazynach Drezna odpowiedniej sukni do występu w *Traviacie* Verdiego (26 IX 1878) - publikowana potem parokrotnie w różnych wariantach w prasowych opowieściach o Sembrich. Primadonny podówczas pojawiały się na scenie we własnych toaletach, i Sembrich, w trudnej jeszcze sytuacji materialnej, najlepszą ze swych sukien wybrała do roli Violetty w dwóch pierwszych aktach. Ale w scenie balu w akcie III suknia Violetty powinna olśniewać – takiej nie miała, a na upatrzoną w sklepie nie mogła sobie pozwolić. Na szczęście krawcowa rozpoznała artystkę, i obiecała obniżyć cenę, jeśli przyjdzie do jej domu zaśpiewać choremu ojcu. Sembrich poszła tam z mężem, jako akompaniatorem; dała przed chorem cały koncert i piękna suknia stała się jej własnością!

Po podpisaniu kontraktu Sembrich, jak przystało na primadonnę Królewskiej Opery Saskiej, wynajęła mieszkanie w pobliżu Opery, przy Ostra-Allee 11, tuż za murem okalającym Zwinger. Obok, przy Ostra-Allee 13, mieściła się Sala des Geverbehouses na 2000 miejsc, o znakomitej akustyce (później dała początek Drezdeńskiej Filharmonii). Sembrich zadbała też o zdjęcia prywatne i w rolach, u najlepszych drezdeńskich fotografików: Erwina Rauppa i w zakładzie Teicha- Hanfstaengla. Sukces (i dobrze zesnurowany gorset) przydał jej urody: na portretowych fotkach widnieje powabna, ciemnowłosa kobieta o rysach znamionujących żywe usposobienie. Zachowane afisze i wycinki prasowe z tego pierwszego sezonu Sembrich potwierdzają jej występy



Sala Geverbehouses w Dreźnie

w efektownie wystawionym *Robercie Diable* Meyerbeera w roli Izabeli (19 X 1878, 2 III 1879), gdzie reklamowano dekoracje z malarni Hoftheater Carlo Brioschiego i Hermana Burgharta, następnie w operze *Alessandro Stradella* Flotowa w roli Leonory (3 XI 1878), *Czarodziejskim flecie* Mozarta jako Królowej Nocy (26 XI 1878), *Marcie* Flotowa (4 II 1879 – rola tytułowa). Śpiewała także w czerwcu partie Eudoksji w *Żydówce* Halévy’ego i Królowej Małgorzaty w *Hugonotach* Meyerbeera (21 VI 1879). 4 lipca 1879 roku podpisała kontrakt z Hoftheater na następny sezon (1 IX 1879 - 20 IV 1880) z możliwością przedłużenia. Na wystawnej premierze *Ruy Blasa* Marchettiiego (9 IX 1879) dała się słyszeć jako Maria, królowa Hiszpanii, potem jako inna Maria w lubianej w Dreźnie wielkiej, w heroicznym utrzymanej stylu operze Edmunda Kretschmera *Die Folkunger* (20 IX 1879), a później Amina w *Lunatyczce* Belliniego (14 X 1879) i nie ulękła się wyjść na scenę w tej roli 6 kwietnia 1880 roku tuż po występie w Dreźnie Adeliny Patti. Śpiewała też Konstancję w *Urowadzeniu z seraju* Mozarta (9 III 1880); najlepsze recenzje obok niej zyskał dyrygujący przedstawieniem von Schuch. Przez te dwa lata Schuch prowadził także z Sembrich spektakle *Hugonotów* i *Lunatyczki* – pozostałymi dyrygował Franz Wüllner, ten, któremu zawdzięczała angaż do Drezna.

Opera Saska miała podówczas dobry skład solistów. Często partnerem Sembrich bywał tenor



Zwinger, za bramą przebiega Ostra-Allee
przy której pod numerem 11 mieszkała Marcella Sembrich-Kochańska

Anton Erl (1846-1927), pochodzący z zasłużonej rodziny niemieckich śpiewaków – wykonywał przy boku młodej Polki partię Edgara, Alfreda, Tamina, Elwina, Belmonte. Inny tenor, młody Emil Götze (1856 – 1901) towarzyszył jej jako Lionel w *Marcie*. Raula w *Hugonotach* śpiewał ceniony w tej właśnie roli i w repertuarze wagnerowskim Heinrich Gudehus (1845-1909). Do doskonałych barytonów zaliczano Paula Bulssa (1847-1902) i Eduarda Decarli (1846–1903 – ów naprawdę nazywał się Schmidt i pochodził z Ołomuńca; na scenach operowych liczyły się włoskie pseudonimy...). W *Marcie* pojawiła się też obok Sembrich 18-letnia ledwie Ernestine Schumann-Heink (1861-1936), niebawem najświetniejszy bodaj kontralt epoki. Nasza śpiewaczka spotkała też tutaj rodaka, Władysława Seidemana, urodzonego (1849) w Kaliszu, cenionego w rolach basowych. Kariery wymienionych tu solistów, w większości Niemców, nie ograniczały się do Drezna. Występowali na liczących się scenach operowych Włoch, i w różnych miastach, nie tylko Europy, bywali zapraszani do Londynu. Tyle, że w Dreźnie, jak i w innych teatrach obszaru niemiecko-języcznego, opery francuskie czy włoskie, grano przeważnie po niemiecku. *Lunaticzka* Belliniego figurowała na afiszu nie jako *Somnambula*, lecz *Die Nachtwandlerin*, *Roberta Diabła* (*Robert le Diable*) i *Hugonotów* (*Les Huguenots*) anonsowano pod tytułami *Robert der Teufel* i *Hugenotten*. Tymczasem Sembrich i jej mąż utwierdzali się w przekonaniu, że domeną wkraczającej na sceny sopranistki, powinna stać się opera włoska. Śpiewaczka przygotowywała się do jednej z czołowych ról tego repertuaru, czyli *Rozyny w Cyruliku sewilskim* i prosiła Lampertiego o nauczenie jej wszystkich fioritur i kadencji, jednak wystąpiła w niej po raz pierwszy nie w Dreźnie, lecz w Warszawie (w listopadzie 1880 roku).



Rycina Königlich Hoftheater który strawił pożar w roku 1869

Elftes

ABONNEMENT-CONCERT

im Saale des Gewandhauses zu Leipzig

Mittwoch, den 1. Januar 1879.

Erster Theil.

Ouverture (aus der Suite Nr. IV) von Franz Lachner.

Arie aus der Oper: „Die Entführung aus dem Serail“ von W. A. Mozart, gesungen von Fräulein *Marcella Sembrich*, Königl. Sächs. Hofoper-sängerin aus Dresden.

Martern aller Arten
Mögen meiner warten,
Ich verlache all' dein Droh'n!
Nichts soll mich erschüttern,
Dann nur würd' ich zittern,
Könnt ich untreu jemals sein.

Lass dich bewegen!
Verschone mich!
Des Himmels Segen
Belohne dich!

Doch dich rührt kein Flehen,
Standhaft, sollst du sehen,
Duld' ich jede Qual und Noth.
Ordne nur, gebiete,
Drohe, strafe, wüthe,
Zuletzt befreit mich doch der Tod.

Concert für die Violine von Joh. Brahms (neu, Manuscript, unter Leitung des Componisten), vorgetragen von Herrn *Joseph Joachim*.

Program — January 1, 1879

Niezależnie od występów operowych Sembrich uczestniczyła w licznych koncertach abonamentowych organizowanych przez lokalne towarzystwa muzyczne („Musikvereins”) w mniejszych miastach Niemiec. Ich programy łączyły na ogół muzykę symfoniczną i kameralną. Sembrich śpiewała w Meissen (Miśni, 23 X 1878), Zwickau (19 XI 1878), Zittau (11 XII 1878), Erfurcie (18 II 1879), Gera (10 XI 1879), z orkiestrą przeważnie arie ze swego drezdeńskiego repertuaru scenicznego (*Urowadzenie z seraju*, *Robert Diabeł*, *Lunatyczka*, *Łucja z Lammermoor*, *Czarodziejski flet*), a także z takich oper jak *Romeo i Julia* Gounoda, *Dinorah* Meyerbeera. Z miejscowymi akompaniatorami wykonywała zaś wciąż nowe pieśni niemieckie wielu zapoznanych dziś kompozytorów, jak W. Taubert, Adolf Jensen, Warmuth, Ludwig Hartmann, von Bendel, ale także Schumanna i Mendelssohna, a nawet Wagnera. Zaczęła też wówczas śpiewać wokalne transkrypcje mazurków Chopina z francuskim tekstem, dokonane (za zgodą i za życia Chopina) przez sławną Paulinę Viardot i przez nią spopularyzowane. Wystąpiła nawet w Wiedniu 28 II 1880 roku. Lecz najważniejszy bez wątpienia był jej udział w noworocznym koncercie 1 stycznia 1879 roku w Lipsku w sali des Gewandhauses, podczas którego odbyło się prawykonanie *Koncertu skrzypcowego D-dur* Brahmsa: skrzypek Józef Joachim grał z manuskryptu, a Brahms dyrygował orkiestrą. Śpiew Sembrich musiał się wówczas podobać, skoro już 7 lutego została do Lipska zaproszona na Wielki Koncert, organizowany przez „Harmonie”; prowadził go dyrygent Gewandhausu, szanowany w całych muzycznych Niemczech również jako pianista i kompozytor, Carl Reinecke. W Lipsku też wystąpiła gościnnie 11 III 1880 r. w *Robercie Diable* jako Izabela. Oczywiście udzielała się na koncertach w samym Dreźnie. 3 marca 1879 śpiewała



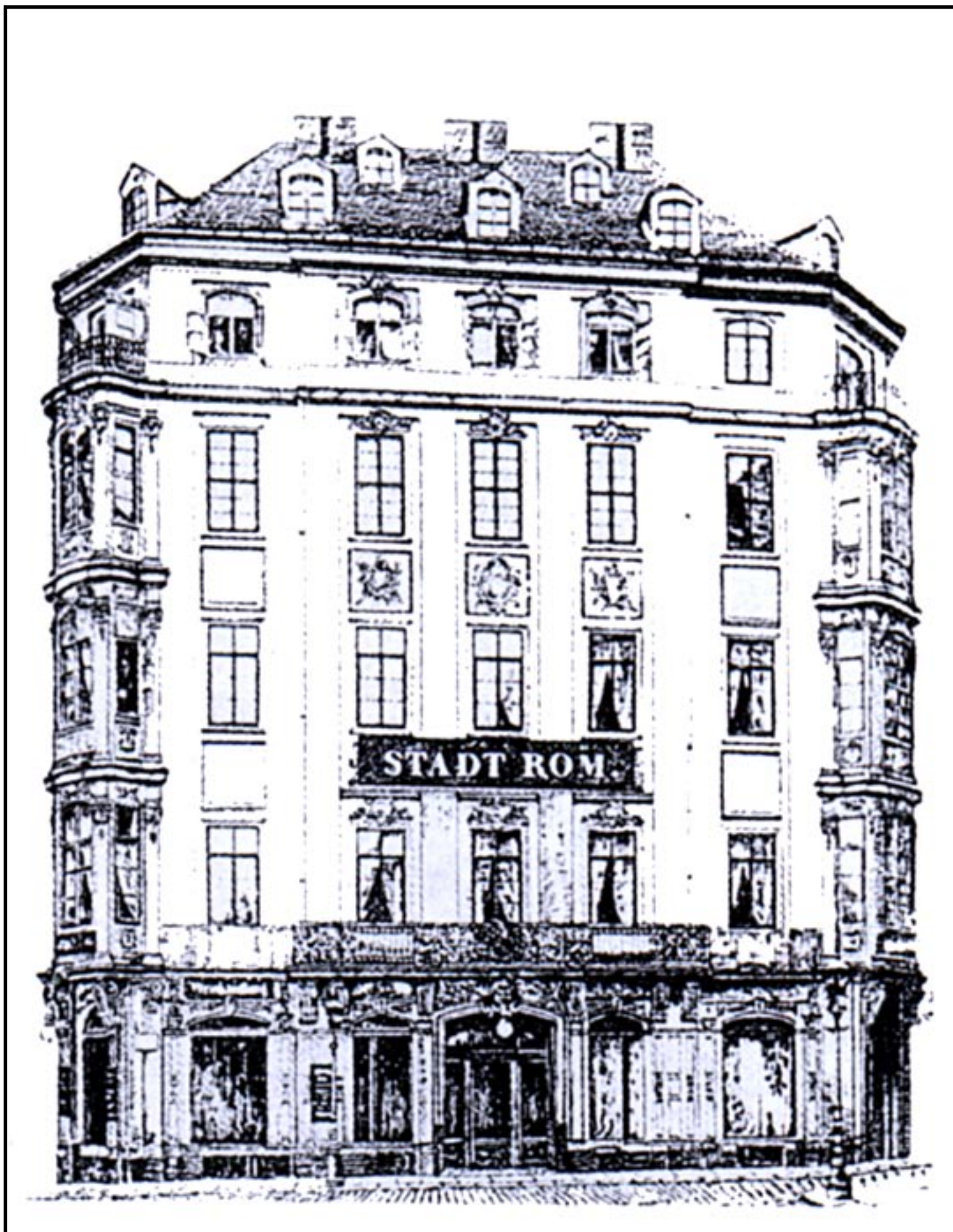
Odbudowana po pożarze Semperopera w końcu XIX wieku

na wieczorze kameralnym w eleganckim Hotel de Saxe; salę koncertową na pierwszym piętrze projektował tam architekt Opery, Gottfried Semper. Później 19 marca wzięła zaszczytny udział w kameralnym Hofkonzert w Pałacu, dla rodziny królewskiej, dworu i gości. Prócz arii i pieśni solowych wykonywała wówczas wokalne duety Reineckeego (z Paulem Bulssem) i Rossiniego (z mezzosopranistką Minną Nanitz).

Dwukrotnie wyprawiła się w dalsze podróże artystyczne. Maj 1879 spędziła w Mediolanie – wystąpiła w Teatro Dal Verme w *Łucji z Lammermoor* (9 i 22 V), figurując na afiszach pod nazwiskiem Sembrich-Bosio jako „uczennica G. B. Lampertiego (syna)” i kończąc ostatnie przedstawienie wielkim walcem z *Dinorah*. Występy te stanowiły w pewnym sensie zadośćuczynienie niefortunnej wyprawy do Aten sprzed dwu lat, przypominały tamten pierwszy krótkotrwały pseudonim, i repertuar debutantki, teraz już „Nadwornej Królewsko-Saskiej Primadonny”. Możliwe też, że Sembrich chciała skorzystać z konsultacji wokalnych u Giovanniego B. Lampertiego (on zresztą podążył jej śladem i na pewien czas osiadł w Dreźnie). Późną jesienią zaś tegoż roku uzyskała urlop i wraz z dwojgiem innych „Artystów Dworu Saskiego” wyjechała do Warszawy. Po dwóch koncertach w sali Resursy Obywatelskiej 8 i 11 grudnia serdeczność rodaków skłoniła ją do występów w Operze, działającej w kompleksie Warszawskich Teatrów Rządowych. Dała się słyszeć w rolach Łucji i Izabeli w *Robercie Diable* (17 i 19 grudnia) i sposobiła śpiewać dalej, gdy telegram z Dreznia przerwał warszawską serię, zmuszając ją do powrotu. Intendent Hofoper pod zarzutem samowolnego przedłużenia urlopu wyznaczył Sembrich karę, na co ona odpowiedziała...decyzją o ustąpieniu z drezdeńskiej sceny



Semperopera obecnie podczas padającego deszczu



Rycina Hotelu Saskiego z okresu kiedy koncertowała w nim Marcella Sembrich-Kochańska

po wygaśnięciu kontraktu!

Trudno było o lepszą reklamę. Prasa pisała o zakulisowych aferach w Operze, i intrygach zagrożonej w swej pozycji solistki Clementine Sachse-Schuch, żony dyrygenta. Mówiło się o procesie, jaki wytoczyła Sembrich dyrekcja. I o nagłym zainteresowaniu jej osobą zagranicznych impresariów. Sembrich ogłosiła daty pożegnalnych koncertów w Dreźnie w Hotel de Saxe. Tutejszą karierę sceniczną kończyła podwójną rolą lady Henrietty i wieśniaczki Marty w *Marcie* 11 kwietnia 1880 r. Otrzymała sześć wieńców laurowych i dziewięć bukietów. Dodaną w III akcie arię Elwiry z Purytanów musiała bisować. Wywołań razem, podczas przedstawienia i po zapadnięciu kurtyny, naliczono 32! Wszystko razem było dowodnym znakiem „Sembrich-Fieber”, gorączki, jaką pojawienie się „polskiego słowika” (tak ją określano) wywołało w życiu muzycznym Niemiec. Obwinianej o odejście Sembrich Clementine Sachse-Schuch pewnego wieczoru rzucono na scenę wieniec z ostu. Można wszakże sądzić, że rozwiązanie kontraktu z Sembrich było na rękę Ernstowi von Schuch. Później, w 1882 r. zostanie dyrektorem Hofoper, a po kilku latach jej dyrektorem naczelnym, zdobędzie rozgłos jako doskonały dyrygent, wprowadzi na scenę Drezna dzieła Wagnera, poprowadzi prapremierę *Manru* Paderewskiego, i, wysoko ceniony przez Richarda Straussa, dokona tam prawykonań trzech pierwszych jego oper, w tym *Salome* i *Elektry*. Postać primadonny w dawnym stylu, jaką przybrała młoda Galicjanka, daleką była od jego upodobań repertuarowych i profilu jaki zaczął nadawać Operze Saskiej.



Friedrich August II Król Saksonii stoi na pomniku,
przed Hotelem Saskim odbudowanym ze zniszczeń wojennych

Sembrich zależało na uroczystej atmosferze jej drezdeńskich pożegnań, toteż składała wraz z mężem wizyty liczącym się w mieście osobistościom. W końcu marca odwiedzili Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pisarz liczył sobie wówczas lat 68. Mieszkał po drugiej stronie Łaby, w Neustadt, przy ulicy Nordstrasse (mieści się tutaj obecnie Muzeum Kraszewskiego), w małym domku na wzniesieniu, skąd poprzez zielone łąki widniał za rzeką majestat Altstadt: Zamek, Taras Brühla i Albertinum. Przebieg wizyty znany z Korespondencji z Drezna z dnia 30 III 1880 r., nadesłanej do polskiej prasy. „Goście ukazali się w progu. Młoda wabna kobieta poprzedzała poważnego małżonka. Rozczulona witała sędziwego gospodarza. Wszystko oglądała. Kraszewski ożywił się. Zaprosiwszy do jadalni, zakąską i dobrym częstował winem”. Po przejściu do salonu Sembrich zagrała na fortepianie utwory Chopina, znalazły się i nuty; śpiewała arie i pieśni. Kraszewski w każdym ze swych jedenastu (!) kolejnych drezdeńskich mieszkań miał fortepian. Umiał grać, lubił muzykować, wielbił Schumanna, skomponował szereg pieśni, uprawiał krytykę muzyczną. Po wizycie Sembrich przesłała Kraszewskiemu zaproszenie na swój występ, za co pisarz dziękował w dniu 8 IV 1880: „Rączki Pani całuję za bilet i fotografię, którą zachowam jako drogą pamiątkę. Raczże Pani przyjąć nawzajem moją, aby Jej przypomniawszy jednego z mnogich wielbicieli Jej znakomitego talentu. Pełen szacunku wdzięczny sługa J.I.Kraszewski”.

Na obu koncertach w Hotelu Saskim 21 i 22 kwietnia 1880 roku ścisk był niepomierny. Na wstęgach rzucanych pod stopy Sembrich wieńców widniał napis: “Bleibe! Bleibe!” [Zostań!]. Kraszewski był na drugim koncercie; wręczył śpiewaczce od kolonii polskiej w Dreźnie bukiet z



Pocztówka placu Neumarkt z przełomu XIX i XX wieku przy którym jest usytuowany Hotel Saski i Frauenkirche



Odbudowany kościół Frauenkirchen

szarfami. W urozmaiconym programie Sembrich ukazała swą wszechstronność: na zmianę grała na fortepianie, koncertowała na skrzypcach i śpiewała, prócz arii - pieśni Ludwiga Hartmanna, muzycznego krytyka „Dresdner Nachrichten”. Instrumentalne punkty programu były takie same, jak te wykonywane pięć lat wcześniej na jej pierwszym publicznym koncercie we Lwowie; przedzielanie ich teraz pozycjami wokalnymi, stanowiło bez wątpienia wielkie wykonawcze utrudnienie, i zrozumiałe, że wzbudziło sensację. Opis tej atmosfery przesłany w korespondencji do kraju ukazał się w modnym tygodniku kobiecym „Bluszcz”. Wcześniej drezdeńskie triumfy zrelacjonował „Kurier Warszawski” w oparciu o artykuły w niemieckiej prasie, oddając skwapliwie zwłaszcza egzaltowany ton z „Berliner Börsen-Courier”.





Neumarkt wymaga jeszcze wiele pracy przy odbudowie ze zniszczen wojennych

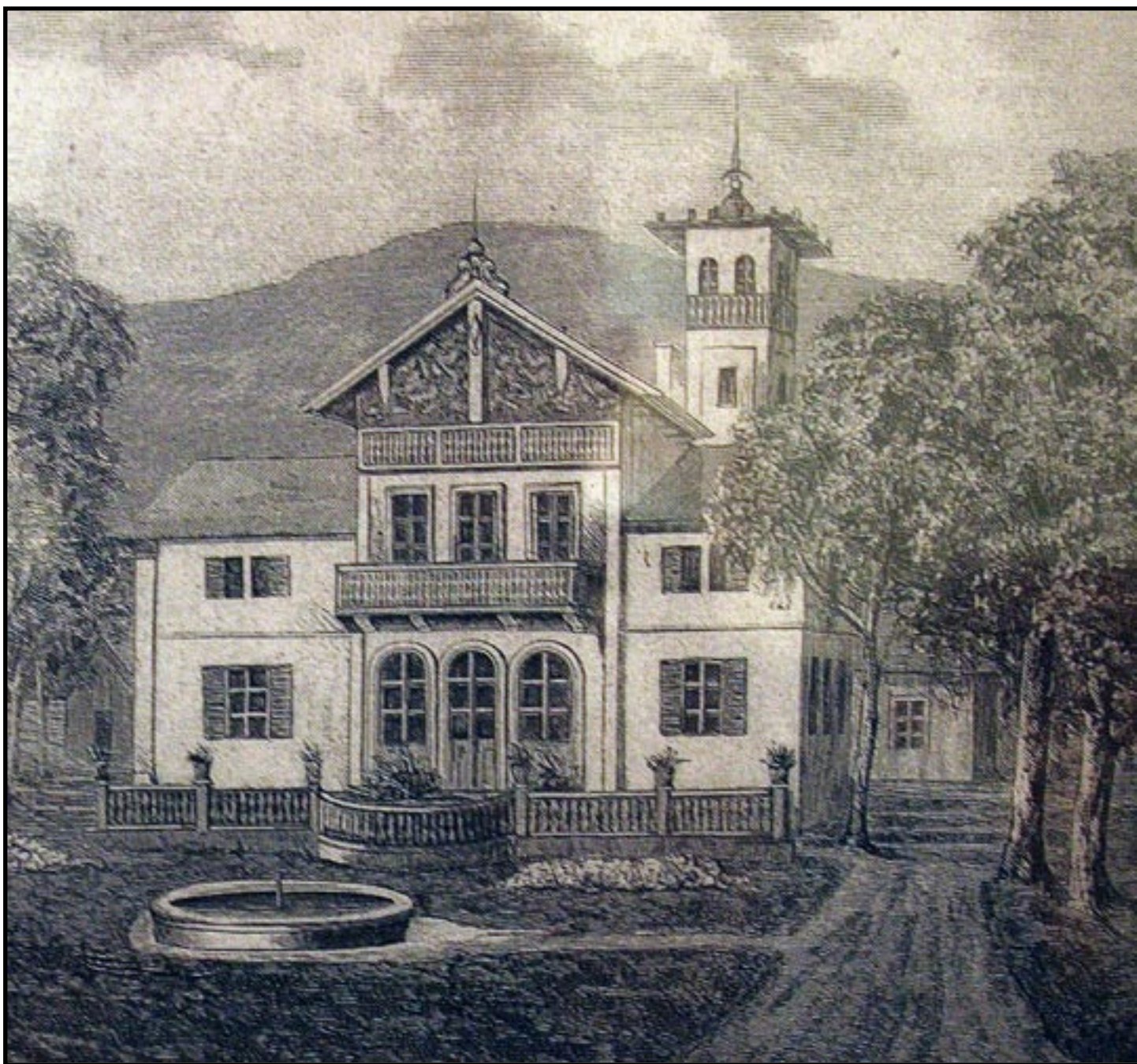
„Bilety na koncert ten miały swój kurs giełdowy /.../ Ku wieczorowi poczęto się cisnąć do sali rozpaczliwie, wchodzono z woźnymi i bileterami w najrozmaitsze transakcje. Wszystko, co Drezno ma najświetniejszego z towarzystwa: wojskowości, świata dyplomatycznego, mieszczaństwa, sztuki, wszystko zgromadziło się tutaj. Pełna talentów zadziwiająca, niesłychana prawie, skromność, słodycz, prostota – oto czemu <galicyjski słowik> podbija tłumy /.../ Tak jak słowik marzy, jak kwitnie wiosna, jak słońce świeci – tak śpiewa Marcelina! /.../ Gdy schodziła z estrady osypana kwiatami i laurowymi wieńcami wybuchł krzyk wielki. Wołano <zostań! – nie odjeżdżaj!> - poczęto wspinać się na stołki powiewając chustkami, panie wykwintnego towarzystwa cisnęły się do artystki obejmując ją i całując. Wreszcie zbliżył się Kraszewski i podał jej bukiet opasany barwnymi haftami z napisem :<Do widzenia>. Owacja trwała blisko pół



Dom Józefa Ignacego Kraszewskiego w którym odwiedziła go Marcella Sembrich-Kochańska.

godziny. Pisał krytyk: <Spieszysz tam, gdzie czekają cię serca bratnie i przybytki muz, w których nie rządzi licha intryga>.” Rzeczywiście. Już po kilku dniach pojawiła się wśród „serc bratnich” w Warszawie, uczestnicząc w koncertach (27 IV – 3 V) obok skromnie, w roli akompaniatora występującego niespełna 20-letniego Paderewskiego. W dniach 16-18 maja wzięła udział w Festiwalu w Kolonii, najstarszym festiwalu muzycznym Europy, założonym w 1817 roku! Śpiewała partię sopranową w oratorium Händla Izrael w Egipcie.

Po operowej awanturze w Dreźnie została zaangażowana na letni sezon Royal Italian Company w Covent Garden i przez dwa miesiące, czerwiec i lipiec przebywała w Londynie. Podpisawszy intratny kontrakt na występy w Petersburgu z zespołem Imperial Italian Company, czyli Opery Włoskiej Teatrów Carskich, wróciła do Drezna. Zrezygnowała z mieszkania blisko Zwingeru przy Ostra-Allee. Miała oparcie w rodzinie Emila Stengla, która zajmowała się



Kolejny dom Józefa Ignacego Kraszewskiego - obecnie jest muzeum jego imienia

małym Wilhelmem. Firma litograficzna prosperowała coraz lepiej. A ponieważ carowie płacili artystom świetnie, po dwu sezonach w Rosji Sembrich stała się zamożną kobietą. Latem 1883 roku przystąpiła do urządzania własnego domu. Kupowała meble, dywany, porcelanę, sztuce – zachowały się rachunki z eleganckich magazynów Europy. We wschodniej części Drezna, na zielonym przedmieściu Klem-Zchachwitz, przy ulicy Canalettostrasse 8 stanęła „Villa Marcella”: dwupiętrowa, o pałacowej niemal fasadzie, okolona dużym ogrodem jabłoni, grusz i moreli, z rosarium i fontanną. Zamieszczane w prasie opisy i fotografie willi, którą oboje małżonkowie stopniowo upiększali, oddawały przepych wnętrza: marmurowe schody, ogromny żyrandol, unikatowe meble, jak zdobiona brązem komoda i mahoniowe biurko, salon z dwoma fortepianami, gabinet profesora Wilhelma Stengla z kolekcją partytur. Z okien widać było pawilon wystawowy Królewskiego Ogrodu (Grosser Garten) założonych przez Augusta Mocnego. W ogóle ówczesne Drezno miało wiele uroku. Zdobiły je wieże kościołów - w tym cerkwi (Russische Kirche), strzelistej, lecz zwieńczonej kiścią złotych kopulek - bulwary nad Elbą (Łabą) i nadbrzeżne gospody, wsparte na potężnych filarach Most Augusta (Augustusbrücke), po którym kursowały konne tramwaje, wielkie drzewa Zwingeru z malowniczym stawem; odbywano po nim przejażdżki łódką. Kraszewski opisywał nową naonczas rozrywkę socjety i rodziny cesarskiej: wiosenne korso. Gdy sznur powozów okrążał staw w Grosser Garten, ludzie obrzucali się bukietami kwiatów i urządzano publiczne zabawy.



Canalettostrasse 8 - tu stała „Villa Marcella”

Latem 1886 roku na bujnej trawie ogrodu „Villa Marcella” raczkowało dziecko, a szczęśliwa Sembrich obcałowywała jego ramionka. Ośmioletni Wilhelm miał braciszka. Był to Marcel Christian, urodzony 14 października 1885 roku w Dreźnie i tu ochrzczony 4 listopada. Na podniosłą uroczystość przybyła matka chrzestna Marcela, Christine Nilsson (jej imię malec otrzymał jako drugie), wybitna szwedzka sopranistka, którą Sembrich poznała w Londynie, a zaprzyjaźniła się podczas wspólnych występów w Ameryce. Odtąd nasza śpiewaczka, nie zaniedbując kariery, starała się jak najwięcej czasu spędzać w domu przy dzieciach. Wolniejsza bywała w okresie Świąt Wielkiejnocy, w maju i wrześniu; latem wraz z rodziną wyprawiała się na wypoczynek do modnych kurortów albo w Alpy. Drezdeński Hauptbahnhof, rozbudowany latach 1893- 98, był okazałą budowlą z pięknym prospektem. Sembrich musiała stąd odjeżdżać i tu powracać niezliczoną ilość razy. Marcel niestety wciąż chorował. Na nic się zdały wysiłki najlepszych lekarzy. Zmarł w Dreźnie ledwie ukończywszy 16 lat i tam ojciec go pochował. Do Sembrich wieść ta dotarła w San Francisco.

Mimo ciężkich wspomnień jej dom pozostał w Dreźnie, próbowała nawet sprowadzić tu matkę. Od czasu do czasu ogłaszała o zamieszkaniu w Berlinie, bowiem przez całe miesiące śpiewała na tamtejszych koncertach i w przedstawieniach operowych. Mąż zaś, z czasem udziałowiec rodzinnej firmy, pomagał w uruchomieniu w Berlinie nowej fabryki (Stengel & Co. Dresden u. Berlin. Lichtdruck. Steindruck. Buchdruck. Kunstverlag). Przedsiębiorstwo otworzyło też przedstawicielstwo w Wiedniu, weszło z akcjami na giełdę. Wilhelm Stengel przy okazji podróży z żoną do USA, próbował zainteresować bogatych Amerykanów wydawnictwami firmy, albumami i seriami reprodukcji. Zgon Emila Stengla w 1905 r. pokrzyżował jednak większość tych planów. Wcześniej już zresztą odszedł jego chorowity syn Tadeusz, i babcia Klara. W Dreźnie została jedynie wdowa po Emilu, Emma Stengel. Pieczę nad firmą przejął pierworodny syn Sembrich, Willy (zwany tak w rodzinie dla odróżnienia od ojca, również Wilhelma), lekkoduch, lecz uzdolniony malarz i grafik. Kiedy Sembrich ustaliwszy na rok 1909 koniec scenicznej kariery, w serii pożegnalnych występów śpiewała w teatrach, gdzie odnosiła sukcesy, i w miastach, gdzie obdarzano ją sympatią, pojawiła się również w Dreźnie. Na scenie Königliches Opernhaus, na której trzydzieści lat wcześniej rozpoczęła podbój świata swoim głosem, wystąpiła w roli Violetty w *Traviacie* 22 marca, i Rozyny w *Cyruliku sewilskim* 25 marca. Uzyskała zgodę na wykonanie partii Rozyny po włosku z wyjątkiem recytatywów – dyrekcja wymusiła, by były śpiewane po niemiecku.

W całym tym okresie nie dawała o sobie zapomnieć drezdeńskiej publiczności. Już w półtora roku po triumfalnych pożegnaniach dała recital 12 października 1881 r. w Hotel de Saxe; w programie umieściła arie z oratorium *Elias* Mendelssohna oraz z oper *Purytanie* Belliniego i *Romeo i Julia* Gounoda, nie licząc kilku pieśni; pozostały czas wieczoru wypełnił pianista Theodor Kirchner. Dość regularnie, wiosną bądź jesienią uczestniczyła w koncertach symfonicznych w sali Gewerbehauses, jak w 1880 (wtedy solo grał pianista Józef Wieniawski), 1886, 1890, 1891, 1893, 1894, 1898, 1905. Wykonywała wówczas wciąż inne arie i nowe pieśni. Podczas koncertu charytatywnego dla biednych („Grosses Wohlthätigkeits - Concert zum Besten der Armen des Oesterr-Ungarischen Hilfsvereins und der Armen zu Dresden”) w październiku 1895 roku śpiewała z orkiestrą pod dyrekcją von Schucha.

Było to pierwsze ich artystyczne spotkanie od czasu konfliktu przed piętnastu laty.

Musiąo być udane, skoro niebawem między Wilhelmem Stenglem, który zawsze pertraktował w imieniu żony, a Schuchem, dyrektorem Hofoper, poczęły w wielkiej dyskrecji krążyć listy na temat projektowanych w listopadzie 1896 roku występów po długiej nieobecności na operowej scenie Drezna. Padały tytuły *Traviaty* i *Łucji*; poprzedzać przedstawienia z udziałem Sembrich miał koncert, za który Schuch proponował honorarium w wysokości 1000 marek. Przebiegłą odpowiedź Stengla z dn. 13 czerwca 1896 r. warto zacytować: „Będzie tak wielką przyjemnością dla mej żony śpiewać znów w drezdeńskiej Hofoper, pod cenioną batutą Pana, geniusza wśród dyrygentów, że nie chcemy robić żadnych trudności w sprawie honorarium i przyjmujemy pańskie warunki, tzn. 2000 marek za wieczór - co do koncertu - żona chciałaby dać go na benefis orkiestry”. 17 czerwca Schuch odpisywał prawdziwie zakłopotany, że „takie kwoty są tu nie do przyjęcia, ponieważ nie ma w zwyczaju podnosić cen biletów. Koncert nie może być dany na benefis, bowiem ogłasza się go w abonamentowej serii B. Nawet tacy artyści, jak Paderewski, Lilli Lehmann czy Joachim występowali za 1000 marek, a wszyscy inni za niższe honoraria”. Prosił o niezwłoczną zgodę, gdyż nazwiska wykonawców dużo wcześniej muszą być podane do publicznej wiadomości. Żaden z korespondentów jednak nie ustąpił i Sembrich na operową scenę Drezna weszła dopiero wiosną 1909 roku. Na koncercie w Gewerbehauses wystąpiła jeszcze w dwa lata później, w 1911.



Johannisfriedhof - tablice na grobowcu rodzinnym

W 1908 roku wydzierżawiła dom w Szwajcarii, w Ouchy-Chamblandes pod Lozanną. W 1913 wybudowała bajkową rezydencję w Nicei. Część drezdeńskiego dobytku przewoziła za sobą do mieszkań pod Lozannę i do Nicei. Wojna 1914 roku wywłaszczyła ją z francuskiej posiadłości. Później w Ameryce, na kilka lat odcięta od Europy, przeżyła w Nowym Jorku w 1917 roku śmierć męża. Na stary kontynent przyплыła w 1920. Likwidowała swe domy w Szwajcarii i w Dreźnie. W „Villa Marcella” zamieszkał kuzyn, major Hans Gerhard Stengel. Liczne drezdeńskie pamiątki znalazły się w ostatnim domu Sembrich, za Oceanem, na krańcu stanu Nowy Jork, w Bolton Landing, gdzie krajobraz przypomina Szwajcarię. Syn, Willy Stengel, przyjechał do Ameryki w 1928 roku i poślubił znaną już wcześniej, bliską Sembrich jak córka, i opiekunczą, Juliette de Coppet. Można się domyślać, że nie był to związek udany. Po śmierci Sembrich, Willy, zgodnie z ostatnią jej wolą, przewiózł doczesne szczątki obojga rodziców, Marcelli i Wilhelma, do Dreżna. W dniu 17 kwietnia 1935 roku pochował ich na cmentarzu Johannisfriedhof. Spoczęli w rodzinnym grobie, gdzie leży ich syn Marcel Christian Stengel, uczeń (1885 - 1901), chorowity bratanek Tadzio Stengel, kupiec (1873 - 1903), babcia Klara Stengel (1821 - 1904), brat Wilhelma, Emil Stengel, fabrykant (1842 - 1905), i wdowa po Emilu, Emma Stengel (1850 - 1936).

Sam Willy Stengel pozostał w Dreźnie i w miejskich księgach adresowych figurował po rok 1944. Jakie mogły być jego dalsze losy, podpowiada lektura słynnej książki *Rzeźnia numer*



Johannisfriedhof - grobowiec rodziny Stengel

pięć Kurta Vonneguta, amerykańskiego pisarza, podówczas żołnierza, który przetrwał obóz jeniecki i został skierowany do Drezna. W miesiącach wojny inne miasta niemieckie były bombardowane i palone, lecz Drezno przez długi czas trwało w przedwojennej rzeczywistości. Owszem, brakło żywności, wieczorami obowiązywało zaciemnienie i codziennie rozlegał się ryk syren; na głos alarmu, więc ludzie schodzili do piwnic, by słuchać radiowych ostrzeżeń o lecących samolotach, które wciąż omijały Drezno. Czy Willy Stengel schodził też? Ale działało ogrzewanie, telefony, zakłady przemysłowe, w dzień światła na skrzyżowaniach i jeździły tramwaje. Czynne były teatry i restauracje. Większość ze stu amerykańskich jeńców prowadzonych przez ulice pierwszy raz w życiu widziała europejskie miasto. Bohaterowi książki Vonneguta wydało się rajem. „Wesołe amorki wiły girlandy nad oknami. Z rzeźbionych gzymsów zerkały dzikie fauny i nagie nimfy. Wśród rulonów, muszli i bambusów figlowały kamienne małpizony”. Tłum Drezdeńczyków patrzył na korowód Amerykanów wyniszczonych, obdartych, nierzadko w fantastycznych ubiorach, bo czym mogli chronili się przed mrozem. Czy syn Sembrich znajdował się wśród tłumu? Amerykanów ulokowano w nieczynnej - z powodu wojny - miejskiej rzeźni nr 5, w pomieszczeniu dla świń oczekujących na zabicie. Wykonywali najgorsze prace na rzecz miasta. Słyszając alarm chronili się w chłodni na mięso, naturalnym, bo wykutym w skale, schronie.

W nocy z 13. na 14. lutego 1945 roku Drezno okupowane przez Niemców i Rosjan, najwierniejszą niegdyś publiczność Marcelli Sembrich, stało się morzem ognia. W mieście zbombardowanym przez Amerykańskie Siły Powietrzne, armię kraju, który otoczył śpiewaczkę prawdziwym uwielbieniem, zginęło 135 tysięcy cywilów. W czarną ruinę zmieniła się SemperOpera, w której Sembrich odnosiła pierwsze sukcesy, i plac Neumarkt, gdzie stał Hotel de Saxe, i sala koncertowa des Geverbehauses, i „Villa Marcella”. Możliwe, że wtedy właśnie, spopieleny przez szalejący ogień, zasypany w schronie lub pod gruzami własnego mieszkania, zmarł, nieomal w 67. rocznicę swych narodzin, syn Sembrich, Willy Stengel.

Potem, w pogorzeliśkach drezdeńskich domów, znajdowano rozmaite przedmioty – wypchaną sowę, zegar, filizankę. Może któryś z nich miała niegdyś w palcach swoich małych dłoni Marcella Sembrich?



© *Małgorzata Komorowska*
maestro@maestro.hb.pl